

cją, jest końcem smutku, a miłość staje się wówczas czymś, czego myśli i uczucia nie potrafią zmierzyć.

Nasze życie jest płytkie i puste, pełne mialkich myśli i istotnych działań, utkane z konfliktów i cierpień oraz podróżowania od znanego do znanego, psychologicznie domagające się bezpieczeństwa. W tej sferze nie ma jednak niczego takiego, mimo naszych usilnych starań. Bezpieczeństwo to czas, a w rzeczywistości czasu nie ma; to mit i złudzenie rodzące lęk. W teraźniejszości i przyszłości nic nie jest trwałe. Przez właściwe dociekanie i obserwowanie wzorzec fałszywej wiedzy złożonej z myśli i uczuć, wzorzec znanego może zostać unicestwiony. Znajomość własnych myśli i uczuć oraz obserwowanie wszystkich ich poruszeń kładzie kres tej pozornej wiedzy. Znane rodzi smutek, a miłość jest wolnością od znane-

ego.
od ego.

17 listopada

Ziemia miała barwę nieba; jego barwę miały również wzgórze, zieleń pól ryżowych, drzewa i suche, piaszczyste koryta rzeki; wszystkie górskie skały i głązy były chmurami, a chmury skalami. Niebo było ziemią, a ziemia niebem; w promieniach zachodzącego słońca wszystko ulegało przemianie. Niebo płonęło ogniem przenikającym wszystkie pasma chmur, wszystkie kamienie, wszystkie źdźbła traw i ziarna piasku. Niebo wściekle płonęło zielenią, purpurą, fioletem i odcieniami indygo. Nad jednym ze wzgórz rozciągał się bezkres purpury i złota; nad górami południa dominowały delikatne zielenie i gasnące błękity; na wschodzie jaśniało odbicie zachodu we wspaniałej kardynalskiej czerwieni przechodzącej w ciemny oranż, karmazyn i blednący fiolet. Zachód słońca eksplodował majestatem barw; skupiło się wokół niego kilka chmur czystych jak niegasnący nigdy ogień bez dymu. Jego

ogrom i intensywność przenikały wszystko, penetrując ziemię. Ziemia była niebem, a niebo ziemią. Wszystko było żywe i rozognione barwami. Barwy te były Bogiem, ale nie ludzkim bogiem. Wzgórze stawały się przezroczyście, skały i głązy, pozabawione ciężaru, unosiły się w oceanie barw, a błękit odległych pasm górskich był lazurem wszystkich mórz i nieboskłonów. Zieleń pól dojrzewającego ryżu przenikał odcień intensywnego różu, uparcie przyciągającego uwagę. Droga w dolinie, purpurowa i biała, była tak żywa, że stała się jednym z promieni ścigających się po niebie. Byłeś tym światłem, płonącym, namiętym, eksplodującym, nierzucającym cieni, pozabawionym źródła i słowa. Wraz z obniżaniem się słońca wszystkie kolory stawały się gwałtowniejsze i intensywniejsze, a ty pogrążyłeś się w nich w sposób niemożliwy do opisania. Był to wieczór bez wspomnień, którego nie sposób też wspominać.

Wszystkie myśli i uczucia muszą rozkwitać, by mogły żyć i umierać. Rozkwita w tobie wszystko – ambicja, chciwość, nienawiść, radość, namiętność; w tym rozkwitaniu jest śmierć tych rzeczy oraz wolność. Tylko w wolności możliwy jest rozkwit, nie zaś w tłumieniu, kontrolowaniu i dyscyplinowaniu, które tylko niszczy i zniekształcają. Rozkwit i wolność to dobroć i prawość. Nie jest łatwo pozwolić rozkwitać zawiści; potępiamy ją albo żywimy, nigdy jednak nie dajemy jej wolności. Tylko w wolności fakt zawiści odłania swój kolor, kształt, głębokość i osoblivości; stłumiona nie objawia się swobodnie i w pełni. Kiedy ukaże się już całkowicie, następuje jej kres odłaniający inne fakty – pustkę, samotność i lęk. Gdy i tym faktom-rezultatom pozwalamy rozkwitnąć w wolności i pełni, konflikt między obserwatorem i obserwowanymi zjawiskami ustaje; nie ma już cenzora, a jedynie sama obserwacja, czyste postrzeganie. Wolność nie może się dopełnić w uporczywym powtarzaniu bądź tłumieniu wzorców myślowych, jej dopeł-